

Wakacje 2009 – Etiopia

18 stycznia wylecieliśmy liniami tureckimi z Warszawy przez Stambuł do Addis Abeby. Kilkugodzinny postój w Stambule minął bardzo szybko. W Addis Abebie byliśmy o 3 nad ranem następnego dnia. Na lotnisku czekał na nas przewodnik, z którym mieliśmy udać się na wyprawę do Doliny Omo. Miał na imię Ivo i pochodził z plemienia Hamer.

Dwadzieścia lat wcześniej pewien Brytyjczyk odwiedził wioskę Hamerów w Dolinie Omo. Będąc pod urokiem napotkanych tam ludzi, a jednocześnie świadom przepaści cywilizacyjnej jaka dzieliła tę część Afryki od reszty świata, postanowił sfinansować edukację kilkuletniego wówczas chłopca. Zabrał go do Addis Abeby i umieścił w internacie.

Znając doskonale kulturę i zwyczaje plemienia Hamer, mógł powiedzieć wiele ciekawych rzeczy na jego temat. My mieliśmy 2 tygodnie, podczas których Ivo starał się przekazać nam jak najwięcej informacji dotyczących Etiopii, jej historii, kultury oraz zwyczajów plemion napotkanych podczas naszej podróży. A przejechalśmy ponad 3 tys. kilometrów. Jest to niewiele jak na tak duży obszar, jaki zajmuje Etiopia. Jej powierzchnia zajmuje 1 127 127 km², ponad trzy razy więcej niż Polska. Państwa graniczne: Sudan, Erytrea, Dżibuti, Somalia, Kenia. Stolica: Addis Ababa, język urzędowy – amharski. Społeczeństwo kraju posługuje się ok. 70 językami oraz ok. 200 dialektami. Ludność: 73 053 000 (dane na 2005 r.). Średnia gęstość zaludnienia: 59 osób/km². Etiopię zamieszkują 3 główne grupy etniczne:

- ludy kuszyckie pochodzenia semickiego, takie jak: amharowie – 38%, Tigre – 9%;
- ludy kuszyckie – rdzenna ludność afrykańska pochodząca i zamieszkująca wschodnią Afrykę, reprezentowana przez Galla – 35%. Kolejne to: Agebu, Bedża, Saho-Afarowie, Somali i Sidamo;
- przedstawiciele grupy nilotyckiej, tj. Baria, Kunama i Beni – Szungul – koczownicze plemiona pochodzenia sudańskiego.

Największą grupę wyznaniową tworzą chrześcijanie wyznania monofizycznego – 52,5% (nie uznają orzeczenia siedmiu Soborów Powszechnych, na których sformułowano podstawowe dogmaty: o boskości Syna Bożego (Sobór Nicejski I – 325 rok), o boskości Ducha Świętego (Sobór Konstantynopolski I – 381 rok), o godności Marii jako Bożej Rodzicielki „Theotokos”, (Sobór Efejski – 431 rok) i o dwóch naturach Chrystusa (Sobór Chalcedoński – 451 rok). Druga grupa to wyznawcy islamu – 31,4%, zamieszkujący wschodnią i południowo-wschodnią część Etiopii. Pozostała to wyznawcy animizmu – 11%.

Etiopia położona jest na Wyżynie Abisyńskiej o średniej wysokości 2000–2500 m n.p.m. Klimat Etiopii należy do podrównikowego o cechach monsunowych. Latem przemieszczają się wilgotne masy powietrza równikowego, a zimą – suche powietrze znad zwrotnika. Temperatury średnie w ciągu roku to 5–25° C.

Do 1974 roku w Etiopii panowali królowie pochodzący od pierwszego władcy kraju Menelika I, założyciela Etiopii, a zarazem jej stolicy Addis Abeby. Rodzicami jego byli podobno mityczny król Salomon oraz królowa Saba (ok. 1 000 r. p.n.e.). Państwo Aksum, istniejące w II w. n.e. na terytorium obecnej Etiopii, zostało założone przez ludy semickie przybyłe z południowej Arabii. W IV w. kraj przyjął chrześcijaństwo, które do roku 1974 było religią państwową. Etiopia nigdy nie została kolonią w przeciwieństwie do pozostałych państw afrykańskich. Mimo kolejnych wojen takich jak: wojna włosko-abisyńska 1894–1896 (tzw. I wojna włosko-abisyńska lub II wojna erytrejska – konflikt zbrojny między Włochami a Abisynią trwający w latach 1884–1896) Włosi ogłosili Abisynię swoim protektoratem. W odpowiedzi na to cesarz Menelik II wypowiedział traktat. Włosi potraktowali



wali to jako pretekst do wojny i ich wojska wkroczyły do prowincji Tigra, gdzie zostały pokonane w bitwie pod Aduą, 1 marca 1896 r. Klęska w wojnie ośmieszyła Włochów i poгрzebała szanse ich państwa na zyskanie miana mocarstwa. Włosi ponieśli klęskę, ponieważ nie byli do końca przygotowani do wojny. Do walki zmobilizowali tylko 17 tysięcy żołnierzy, podczas gdy Etiopczycy mieli ich aż 150 tysięcy. Wojna powstrzymała ekspansję Włoch w tym rejonie na prawie 40 lat. W 1930 r. na tronie zasiadł Ras Tafari, przybierając imię Hajle Syllasje I. Od 1935 r. do 1941 r. teren Etiopii był okupowany przez wojska włoskie. Po zwycięstwie wojsk brytyjskich nad Włochami w 1941 r. cesarz Hajle Sellaasje ponownie objął rządy, które sprawował do 1974 r. W tym czasie Erytrea była państwem sfederowanym z Etiopią. W 1974 r. doszło do puczu wojskowego, w wyniku którego rządy przejął Mangistu Hajle Mariama. Reżim komunistyczny utrzymywał się dzięki pomocy ZSRR do 1991 r., tj. do czasu upadku muru berlińskiego (upadku komunizmu). W 1993 r. Erytrea uzyskała w wyniku referendum status niepodległego państwa, a przyłączony w 1954 r. do terytorium Etiopii Ogaden powrócił do Somalii w 1995 r. Od 1998 r. prowadzona jest wojna graniczna z Erytreą oraz konflikt polityczno-militarny z Somalią.



Nie sposób nie wspomnieć o odkopanym w 1974 r. przez zespół Donalda Jahansona w północnej Etiopii, w okolicy miejscowości Hadar, w dolinie rzeki Ausz części szkieletu dwunożnej istoty zaliczonej do łańcucha humanoidów (*Australopithecus afarensis*), nazwanego Lucy – w języku amharskim Dinkenes, co oznacza „jesteś piękna”. Imię Lucy pochodzi od piosenki Beatlesów „Lucy in the Sky with Diamonds”.

Etiopia jest krajem zacofanym gospodarczo, należy do najuboższych krajów świata. W latach siedemdziesiątych, w wyniku panującego głodu, zmarło ok. 1 000 000 ludzi. Kraj ma strukturę rolniczą, z rolnictwa żyje ponad 50% społeczności zawodowo czynnej. Etiopia jest krajem o największej liczbie bydląt spośród wszystkich krajów afrykańskich. Przemysł Etiopii to głównie przetwórstwo rolno-spożywcze. Podstawowym towarem



eksportowym są: kawa, skóry, futra oraz produkty rolne. Etiopia jest również krajem zacofanym cywilizacyjnie. Można to szczególnie zaobserwować w południowo-zachodniej części kraju, w Dolinie rzeki Omo, gdzie zamieszkuje kilkadziesiąt różnych plemion pochodzenia koszyckiego i nilotyckiego.

Dominującą wiarą u tych plemion jest animizm (łac. anima – dusza) – zespół wierzeń występujący w religiach archaicznych, zakładający istnienie świata materialnego i duchowego, współistnienie duszy z ciałem, przypisujący duszę, a czasem ducha zmarłym ludzi, wszystkim roślinom, zwierzętom, minerałom i żywiom. Ludzie ci oraz zwyczaje tam panujące były przedmiotem naszego zainteresowania.



Dzień naszego przyjazdu przypadł akurat na Wigilię Święta Chrztu Pańskiego – Tabot. Jest to oficjalne święto państwowe. Przez miasto ciągnęły pochody wiernych, niosąc podobiznę Arki Przymierza. Odświętnie ubrani mężczyźni wymachując laskami i pałkami, podskakiwali, wykrzykując przy tym niezrozumiałe dla nas słowa. Cały czas byli bardzo pogodni i uśmiechnięci. Kobiety ubrane przeważnie na biało, idące w procesji, jak również stojące na poboczu drogi, od czasu do czasu wydawały z siebie piskliwy dźwięk przerywany wibrującym w gardle językiem. Następnego dnia wierni uczestniczący w procesji pokrapiani byli wodą święconą, a podobizna Arki powróciła do kościoła. Odwiedziliśmy

jeszcze wzgórze Entoto, gdzie powstała pierwsza osada założona przez Menelika I, dając początek miastu. Chcąc poznać Addis Abebe, zapuszczaliśmy się w najbardziej mroczne jego części. Należy pamiętać, że Etiopia jest jednym z najbiedniejszych krajów świata. Widać to na każdym kroku. Większość miasta zajmują slumsy, a życie ludzi toczy się na ulicach, na których widok leżących ludzi jest bardzo powszechny.

Następnego dnia rano załadowaliśmy nasze bagaże wraz z dużym zapasem wody do jeepa z napędem na 4 koła i ruszyliśmy na południe. Pierwszy przystanek zrobiliśmy w miejscowości Debre Zeit, gdzie znajduje się malowniczo położone jezioro wulkaniczne o nazwie Bishoftu Lake. Siedząc na tarasie zajazdu i popijając kawę, mogliśmy podziwiać jego piękno w promieniach porannego słońca. Przemieszczanie się na południowy zachód Etiopii jest swoistą podróżą w czasie.



Im dalej od stolicy kraju Addis Abeby tym częściej napotykalismy ludzi żyjących w warunkach prymitywnych. Coraz mniej dawało się odczuć wpływ dominującej w centralnej części cywilizacji. Ale to, co najciekawsze mieliśmy zobaczyć dopiero za kilka dni. Charakterystyczny krajobraz po wyjeździe z Addis Abeby na południe to sawanna, która w porze suchej jest koloru żółto-beżowego z rosnącymi gdzieś drzewami akacjowymi. Tylko akacje potrafią zachować o tej porze roku kolor zielony.

Pierwszy nocleg zaplanowaliśmy nad jeziorem Awasa, w którym żyją krokodyle i hipopotamy. W rejonie tym występują liczne gatunki ptaków, w szczególności: pelikany, kormorany, marabuty, flamingi, ibisy (na zdjęciu) oraz różne odmiany gęsi. Nad jeziorem

czekała na nas łódź z przewodnikiem. Ruszyliśmy w kierunku przeciwnego brzegu, obserwując stada ptaków. Jedne przepływały obok naszej łodzi, inne wypłoszone wznosiły się w powietrze. Kiedy przepływaliśmy obok wyspy, na której aż roiło się od kormoranów, niedaleko naszej łodzi wypłynął hipopotam. Zobaczywszy nas, obrócił się na bok i natychmiast zanurkował pod wodę. W odległości 20 m od naszej łodzi niczym kłody drewna sunęły 3 krokodyle. Zupełnie nie zwracały na nas uwagi. Dopiero baraszkujące nieopodal hipopotamy zdołały je wypłoszyć. Wracaliśmy w promieniach zachodzącego słońca, a na horyzoncie zaczęły zbierać się czarne chmury, zwiastując nadchodzącą burzę. Po krótkim deszczu zjedliśmy kolację w towarzystwie siedzących nad nami skrzeczących gęsi, baraszkujących makaków oraz tukanów, który też postanowił coś zjeść, walcząc z dużą pestką nieznanego nam owocu.



Pierwszy nocleg zaplanowaliśmy nad jeziorem Awasa, w którym żyją krokodyle i hipopotamy. W rejonie tym występują liczne gatunki ptaków, w szczególności: pelikany, kormorany, marabuty, flamingi, ibisy (na zdjęciu) oraz różne odmiany gęsi. Nad jeziorem



Rano pojechaliśmy na targ rybny znajdujący się nad brzegiem jeziora. Rybacy właśnie wrócili z połowów. Jedni wyladowywali ryby, inni zwijali sieci, przygotowując je do następnego połowu. Wszystkiemu przyglądały się zniecierpliwione marabuty oraz pelikany w oczekiwaniu na resztki, które rybacy wrzucają do wody. Wszystkie ryby natychmiast były czyszczone i patroszone. Naszą uwagę wzbudził chłopiec, który siedząc przy stercie złowionych ryb, patroszył je ustami. Za jego plecami cierpliwie czekały marabuty. Po krótkiej chwili wszystkie resztki i pozostałości po połowie znikły. Nie pozostał nawet przykry zapach towarzyszący targom rybnym w innych częściach świata.





Ruszyliśmy w dalszą drogę. Naszym celem była Abra Munch. Przed nami był chyba ostatni już solidny odcinek drogi. Coraz głębiej wjeżdżaliśmy w rejon, gdzie czas płynie znacznie wolniej. Coraz częściej można było spotkać wozy zaprzężone w osły oraz stada bydła przeganiane środkiem drogi. Poboczami podążały objuczone pojemnikami na wodę osły. Wieczorem zatrzymaliśmy się w położonym na wzgórzu zajeździe z widokiem na jezioro Chamo. Abra Munch jest jednym z wielu ośrodków akademickich Etiopii, stąd na ulicach można było spotkać dużo młodzieży. Na kolację jak zwykle zamówiliśmy tradycyjną potrawę etiopską – yndżarę. Jest to placek zrobiony z szarej mąki zboża tief zmieszanej z wodą. Po sfermentowaniu

wylewa się masę na rozgrzaną, glinianą patelnię, nakrywając ją pokrywką i czeka kilka minut. Na placek nakłada się zmielone kawałki mięsa przyprawione na różny sposób i w różnych kolorach. Przypominają one trochę papkę przygotowywaną dla niemowlaków. Na koniec przyozdabia się go pomidorami, papryką itp. Placek jest na tyle duży, że starczy dla kilku osób. Je się rękami, nie używając sztućców.

Następnego ranka pojechaliśmy w góry do wioski zamieszkałych przez lud Dorze. Jechaliśmy kilkadziesiąt kilometrów, cały czas w górę. Kiedy wysiedliśmy z samochodów, było chłodno. Znaleźliśmy się wysoko w górach. Wokoło roztaczał się przedziwny krajobraz. Domy, a właściwie szałas, przypominały trochę głowę słonia. Jedne niższe, inne dochodziły nawet do 10 m wysokości. Budowane są z żerdzi, na których wypłata się ściany z bananowca, który jest podstawowym budulcem oraz głównym pożywieniem Dorze. Następnie z zewnątrz okłada się powstałą konstrukcję liśćmi. Wysokość domu jest uzależniona od jego wieku. Domy są systematycznie zjadane od dołu przez termyty, dlatego im starszy dom, tym niższy. Domy te są zaprojektowane bardzo funkcjonalnie. Wewnątrz znajdują się przepierzenia oddzielające część sypialnianą od części wspólnej oraz od bydła, które bardzo często mieszka z domownikami. W jednej z osad mieliśmy okazję obejrzeć tańce mieszkańców wioski przy akompaniamencie bębnow. Dorze ubierają się bardzo kolorowo. Słyną z taktwa oraz uprawy bawełny. W każdej zagrodzie można się natknąć na warsztat tkacki służący do produkcji tkanin, szalików, dywanów oraz czapek.



W drodze powrotnej do Abra Munch zatrzymaliśmy się na bazarze. Handlowano tam jarzynami, owocami, można było kupić nawet kozy. Jednak najczęściej było bawełny oraz tego wszystkiego, co można z bawełny wyprodukować. Wszędzie na około biegały dzieci, które natychmiast jak się pojawiliśmy, nie odstępowały nas na krok. Chwytały nas za ręce, a właściwie za palec. W pewnym momencie zorientowałem się, że idę z kilkoma dziećmi, a każde trzyma mnie za palec.

Po lunchu pojechaliśmy nad jezioro. W rejonie Abra Munch są dwa duże jeziora, z których jezioro Chamo słynie z największej populacji hipopotamów i krokodyli w Etiopii. Podobno występuje w nim ok. dwadzieścia tysięcy krokodyli i dziesięć tysięcy hipopotamów. Kilkadziesiąt osób rocznie zostaje zjedzonych przez te zwierzęta. Pogoda tego dnia była wspaniała, niebo bezchmurne, wiał lekki wiatr, dzięki czemu nie było tak gorąco. Specjalna łódź wykonana z blachy czekała na nas przy brzegu. W towarzystwie Ivo oraz lokalnego przewodnika



wypłynęliśmy na otwarte jezioro. Kiedy przepływaliśmy obok zatoczki, mogliśmy obserwować pluszczące się stado hipopotamów. W pewnym momencie z gęstych krzewów wyszedł olbrzymi hipopotam, a zobaczywszy nas, natychmiast wskoczył do wody. Szerokodenne łodzie były wykonane z blachy na wypadek ataku krokodyli. Podobno miesiąc przed naszym przyjazdem został pożarty turysta, który za bardzo wychylił się z łodzi, chcąc zrobić zdjęcie krokodylowi. Informacja ta stała się dla nas przestrogą. Przez cały czas podróży po jeziorze siedzieliśmy w samym środku łodzi. Po godzinie dopłynęliśmy do brzegu, na którym wylegiwały się w słońcu krokodyle. Niektóre miały ponad 6 m długości. Na je-



ziorze w odległości kilkunastu metrów od brzegu stado krokodyli niczym rzucone luzno kłody zaczęło powoli płynąć w naszym kierunku. Emocje zaczęły rosnąć. Okazuje się, że rzucony patyk skutecznie odwraca uwagę krokodyli. Prawdopodobnie pod jednym warunkiem – krokodyle muszą być najedzone. Nasze, jak się okazało, głodne nie były. Wracając, płynęliśmy wzdłuż brzegu, na którym siedziały tysiące pelikanów. Od czasu do czasu z sitowia wylatywała czapla, a na wierzchołkach drzew można było wypatrzyć orła. W tym rejonie populacja orłów była dość liczna. Kiedy dopłynęliśmy do brzegu drogę powrotną do samochodu zablokowały nam pawiany. Mieliśmy na szczęście worek owoców mango,

które są ich ulubionym przysmakiem. Owoce nie były już pierwszej świeżości, za to pawianom smakowały wysmienicie.

Rano ruszyliśmy w dalszą drogę. Celem była miejscowość Konso, ostatnia miejscowość, do której dochodzi regularna droga. Powoli zbliżaliśmy się do prawdziwego celu naszej podróży. Począwszy od miejscowości Konso, a kończąc na terenach przygranicznych Sudanu i Kenii, rozciąga się obszar, na którym



żyją ludzie w warunkach prawie pierwotnych. Przez środek tego obszaru przepływa rzeka Omo, jedna z najdłuższych rzek Etiopii (ok. 900 km), kończąc swój bieg w jeziorze Turkana. Obszar ten jest jednym z najbardziej dzikich w Afryce. Brak dobrych dróg jest powodem niedostępności tych terenów. Ponadto pory deszczowe odcinają całkowicie ten rejon od reszty świata. Podczas ulewnych deszczy poziom wody w rzekach podnosi się o kilkanaście metrów, a powstałe nowe koryta niszczą utorowane wcześniej szlaki. W czasie pory suchej najwygodniej jest podróżować wyschniętym korytem rzeki. To właśnie tutaj na przestrzeni niecałych 5 tysięcy km² żyją najbardziej egzotyczne plemiona Afryki. Ludy Konso żyją w górach – podobnie jak Derashe i Kako. Są rolnikami i aby zatrzymać spływającą po zboczach wodę pozbawiającą glebę większości minerałów, utworzyli tarasowe pole-



letka. Uprawiają na nich sorgo, pszenicę, bawełnę, tytoń, banany. Utrzymywanie tej formy uprawy objęte jest od kilku lat specjalnym programem ONZ. Przejeżdżając przez ten rejon, można natknąć się na małe cmentarze, na których pochowane są ciała przodków, a dla ich upamiętnienia stawiane są posązki obrazujące zmarłego (a czasem i jego otoczenie) wykonane z drewna podobnie jak Tau-Tau w Tana Toraja na Sulawesie. Jadąc w góry, odwiedzaliśmy coraz to nowe wioski. Na polach pracowali mężczyźni przy orce, a kobiety usuwały niepotrzebne zielsko. Drewniane pługi ciągnięte były przez woły. A to wszystko





przy temperaturze przekraczającej 40° C. Przy swojej pracowitości Konso wyróżniają się umiejętnością grania na instrumentach. Są bardzo muzykalni. Charakterystycznym ubiorem kobiet Konso są pasiaste spódnice oraz kolorowe chustki na głowie. Wyglądają, jakby przywdziały nasz strój łowicki. Na koniec zatrzymaliśmy się w miejscu powstania pierwszej osady Konso. Mieszka tam, w otoczeniu starych szafasów ogrodzonych wokół wysoka palisadą, potomek królów ludu Konso. Podobno jest uznawany jako obecny król przez rząd w Addis Abebie. Władza ta jest czysto tytułarna. Mieliśmy oka-



zję go poznać. Pokazywał nam stare, zniszczone fotografie, opowiadając przy tym o sobie i swojej rodzinie. Mówił płynnie po angielsku. Z wykształcenia jest inżynierem geologiem. Wypiliśmy kawę i ruszyliśmy w dalszą drogę. Po przejechaniu kolejnych kilkudziesięciu kilometrów, co



w tamtejszych warunkach – przy braku dróg utwardzonych oraz jadąc serpentynami wysoko w górach – jest prawdziwą przygodą, ukazała się nam przepiękna dolina. Rozciągała się po horyzont, zlewając się z nim w promieniach popołudniowego słońca. Była to Dolina Omo – główny cel naszej podróży. Odróżniał ją od pozostałej części regionu przede wszystkim kolor, było tam zielono, a przez środek wiała się rzeka Omo. Po godzinie jazdy zaczęliśmy zjeżdżać w dół. Droga wiała się wzdłuż zbocza, powoli wytracając wysokość. Nagle za zakrętem natknęliśmy się na grupę mężczyzn, dzieci i kobiet z plemienia Ari. Stał tam już jeden jeep,



a na ziemi leżał mały chłopiec. Kiedy wysiadłem z samochodu, dowiedziałem się, że chłopiec spadł z drzewa i bardzo mocno rozbił sobie głowę. Początkowo myślałem, że wpadł pod stojący przed nami samochód. Jeden z pasażerów samochodu kończył opatrunek, a członkowie plemienia cierpliwie przyglądali się w milczeniu. Wypadek wyglądał bardzo poważnie. Na szczęście przejeżdżał wojskowy jeep, którym zabrano chłopca wraz z dwójką starszych osób do lekarza. My ruszyliśmy w dalszą drogę i po godzinie zatrzymaliśmy się na targu, który odbywał się akurat przy trasie naszego przejazdu. Można było na nim spotkać kobiety i mężczyzn z plemienia Bena, Tsemei oraz Ari. Wszyscy, zarówno kobiety jak



i mężczyźni, przyodziani byli w bardzo kolorowe stroje. Niektóre kobiety miały na sobie skóry obszyte białymi muszelkami, a na rękach i nogach bransolety oraz koraliki. Na szyi każda z kobiet miała naszyjniki zrobione z różnokolorowych koralików. Ilość ozdób i naszyjników jest oznaką zamożności. Jadąc przez tereny zamieszkałe przez plemię Bana, bardzo często można było spotkać na poboczach drogi chłopców chodzących i stojących na szczudłach zrobionych z długich gałęzi. Było już późne popołudnie, targ powoli dobiegał końca. W samym środku placu zebrali się mężczyźni, siedząc w kucki na kamieniach, głośno rozmawiali, popijając z tykwowych misek produkowany



przez siebie alkohol. Byli już trochę podchmieleni. W pewnym momencie, kiedy filmowałem trwającą biesiadę, mężczyźni poderwali się, a jeden z nich podbiegł do mnie, wymachując rękami. Krzyczał przy tym i był bardzo agresywny. Uspokojenie sytuacji zawdzięczamy Ivo. Chwilę później byliśmy już w samochodzie. Wieczorem dojechaliśmy do Jinki. Wjechaliśmy przez duże, za każdym razem zamykane drzwi na dziedziniec. Wokoło było bardzo dużo zieleni, a między drzewami znajdowały się pawilony hotelowe. Stało tam już kilka jeepów. Hotelik był – jak na tamtejsze warunki – bardzo przyzwoity.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu ruszyliśmy w kierunku granicy Parku, gdzie dojechaliśmy po 2 godzinach jazdy. Kiedy dojechaliśmy do szlabanu, za którym leżały tereny zamieszkałe przez plemię Mursi, zostaliśmy zatrzymani przez grupę kobiet i mężczyzn. Mężczyźni byli uzbrojeni w karabiny maszynowe AK-47. Karabin dla mężczyzn z plemienia Mur-



si ma ogromne znaczenie. Jest

ważniejszy od kobiety. Tam też byliśmy umówieni z lokalnym przewodnikiem, też uzbrojonym w AK-47. Dosiadł się do nas i po następnej godzinie byliśmy już w wiosce Mursi. Mursi mieszkają w bardzo niskich, zrobionych ze słomy szałasach. Ponieważ są plemieniem koczowniczym, nie przywiązują wagi do trwałości i solidności swoich domostw. Kiedy się zatrzymaliśmy, Ivo poszedł do przywódcy wioski uzgodnić cenę naszego pobytu, a my natychmiast zostaliśmy obstawieni przez kobiety. Jedne miały umieszczone w dolnej wardze różnych rozmiarów krążki, inne miały na głowie muszle, rogi, puszki, zwoje drutu itp. W uszach, podobnie jak w dolnej wardze, miały wciśnięte krążki. Ubrane były do połowy, a skórę miały zupełnie czarną. U niektórych była ona ponacinana na ramionach, brzuchu oraz plecach. Jest to zwyczaj, któremu poddawane są kobiety w tym rejonie podczas inicjacji lub

zamazpójścia. Skóra nacinana jest ostrym kamykiem, a następnie w ranę wciera-ny jest popiół. Na temat noszonych w ustach krążków jest wiele teorii, podobnie jak z kotekami u Papuasów. Jedni uważają, że był to sposób ochrony przed łow-



cami niewolników, inni, że czyni on kobietę bardziej atrakcyjną i wyróżnioną, za którą trzeba było więcej zapłacić. Niektóre kobiety miały wyjęte krążki, a przesadnie wydłużone dolne wargi zwiślały im niczym obwarzanek. Średnica krążków dochodziła nawet do 20 cm. Są przy tym rzeźbione i malowane, najczęściej na kolor biały, podobnie jak ich ciała. Młode dziewczyny bardzo często noszą na głowie wyszukane ozdoby. W głębi siedzieli mężczyźni, każdy miał przewieszony przez ramię karabin maszynowy AK-47. Głowy, zarówno mężczyźni jak i kobiety, mają wygolo-



ne. Do ciekawych obrzędów wśród mężczyzn należy walka na kije (donga). Jest to prawdziwa walka, która ma przygotować chłopców do trudu życia oraz walki o utrzymanie stad bydła. Służy też do rozładowania agresji oraz podkreślenia męskości, podobnie jak posiadanie karabinu. Niestety, czasami kończy się poważnymi urazami. Bydło w tej części Afryki ma największą wartość, dlatego często jest przedmiotem kradzieży. Tutaj wszystko przelicza się na krowy i kozy. Mursi są plemieniem pasterskim, ale również uprawiają sorgo, z którego produkują alkohol. W godzinach południowych większość starszych jest już podchmielona, co łącząc z posiadaną bronią oraz ogólnie





agresywnym usposobieniem, stwarza niebezpieczną mieszankę. Po kilku godzinach pobytu wsiedliśmy do samochodu i wróciliśmy do Jinki. Odbывał się tam targ, na który koniecznie chcieliśmy się udać. Na targu można było spotkać zarówno Mursi, Turma, ale większość to miejscowi osadnicy. Można tam było kupić i sprzedać niemal wszystko, nawet benzynę sprzedawano w butelkach. Najwięcej oczywiście jarzyn i owoców. Pomiedzy rozłożonymi na ziemi straganami przechadzały się owce oraz kozy. Wykorzystując nieuwagę sprzedawców, skubały wyłożone na płachtach ziarna zbóż. Targ był bajecznie kolorowy różnorodnością strojów oraz sprzedawanych na nim produktów. My

również kupiliśmy kilka przedmiotów. Wieczorem wróciliśmy do hotelu, gdzie czekała na nas niespodzianka przygotowana przez naszego przewodnika Ivo. Było to smaczkowe ciasto przypominające nasz tort. To wszystko z okazji urodzin Joli. Wczesnym rankiem, pożegnawszy się z bardzo miłą obsługą hoteliku, załadowaliśmy nasze bagaże i pojechaliśmy w kierunku Turmi, gdzie zamieszkują plemiona Hamer, Dhasanech i Karo. Po kilku godzinach wyboistej jazdy, pokonując wyschnięte koryta rzek, dojechaliśmy do Turmi. Skąd po półgodzinnej jeździe dojechaliśmy do celu. Obóz, w którym się zatrzymaliśmy, położony był nad brzegiem rzeki, która w czasie pory deszczowej miała szerokość 100 m. Teraz była prawie wyschnięta, tylko lewą stroną sączył się może metrowej szerokości strumień. Po deszczach, które mimo pory suchej pojawiały się często tego roku, woda wzbierała i w ciągu kilku minut koryto wypełniało się wodą. Ale też na bardzo krótko. Szybko rozbiliśmy namioty, a kucharz zaczął przygotowywać dla nas jedzenie. Nieopodal rozbijali swoje namioty Francuzi, którzy przyjechali krótko przed nami. Byli to ci sami ludzie, których spotkaliśmy kilka dni wcześniej w Abra Munch nad brzegiem jeziora Chamo.



Przed zachodem słońca pojechaliśmy do wioski plemienia Hamer, oglądać tańce. Hamerowie uchodzą za najpiękniejszych ludzi Etiopii. Mężczyźni słyną z bardzo starannie wykonanych i wymyślnych fryzur, które bardzo często utrwalają przy pomocy gliny. Aby nie uszkodzić tak misternie przygotowanej fryzury podczas snu, używają małych, wykonanych z drewna podpórek pod głowę. Służą one też do siedzenia podczas wypasania bydła. Kobiety ubierają się równie kolorowo jak mężczyźni. Dodatkowo przyozdabiają ciało dużą ilością metalowych bransolet oraz naszyjników wykonanych z muszli i koralu. Kobieta zamężna nosi specjalny naszyjnik, zwany bignere. Jeśli wychodzi ponownie za mąż,



zakłada drugi. Tradycyjne sukienki wykonane są ze skór kóz lub owiec. Włosy pokrywa się czerwoną masą sporządzoną z ochry oraz tłuszczu. Ilość użytego do tego celu masła jest oznaką zaможności. Wśród członków plemienia Hamer to kobiety wybierają sobie mężów podczas tańców najczęściej kończących rytuał zwany ukuli bula, kopiąc wybranego mężczyznę w kostkę. Ukuli bula jest rytuałem inicjacji u mężczyzn. Polega na kilkukrotnym przebiegnięciu po grzbietach ok. 20 krów. Nie może on przy tym spaść. Upadek oznacza nieszczęście dla niego i jego rodziny oraz konieczność powtórzenia skoków w następnym roku. Bardzo często podczas rytualnych skoków,



a czasem w dzień je poprzedzający, siostra oraz bliskie skaczącemu kobiety poddają się rytualnemu biczowaniu, wyrażając mu oddanie, a w przypadku siostr – miłość do brata. U zamężnych kobiet często można zaobserwować plecy pokryte bliznami. Po śmierci męża to właśnie brat przejmuje opiekę nad rodziną siostry.

Do wioski przyjechaliśmy przed zachodem słońca. Na placu, wokół którego znajdowało się kilka zabudowań przypominających



tradycyjne szalasy, zaczęły najpierw zbierać się dzieci, a następnie mężczyźni i kobiety. Dzieci klaszcząc, podskakiwały w rytm odgłosów wydawanych przez stojących obok mężczyzn. Młode kobiety, przepięknie przystrojone w kolorowe naszyjniki, stały naprzeciw tańczących mężczyzn. Jedna z nich była znacznie starsza, ale równie piękna. Najprawdopodobniej była matką jednej lub kilku dziewcząt. Miała na szyi charakterystyczną dla kobiety zamężnej obrożę. Tańce



Hamerów polegają na podskakiwaniu i bieganiu wkoło. Kiedy zabawa rozkręciła się na dobre, dziewczyny najpierw palcami wskazywały wybranego partnera i tańcząc, przybliżały się do niego, kopiąc go ostatecznie w kostkę. Właśnie to kopnięcie jest przypieczętowaniem wcześniej dokonanego wyboru. Zabawa dobiegała końca, a przed nami nastała długa i bardzo ciemna noc.

Po godzinie jazdy byliśmy już w naszym obozie.



Następnego dnia, wcześnie rano pojechaliśmy na targ. Targ odbywa się raz w tygodniu, w każdy poniedziałek. Już poprzedniego dnia widzieliśmy nadciągające do Turmi liczne grupy Hamerów. Wszyscy byli bardzo obciążeni. Niektórzy z nich mieli do przejścia nawet 30 km. Każdy dźwigał na plecach torby, sakwy, worki. Większość kobiet miała zawinięte w skóry i przymocowane do pleców małe dzieci. Na targu można było kupić bardzo dużo ozdób, skóry kóz i owiec, ziarna zbóż i miód, z którego słyną mieszkańcy Etiopii. W niektórych rejonach

jest on głównym pożywieniem. Hodowla pszczół charakteryzuje się dużą ilością podwieszonych wysoko w koronach drzew rur wykonanych ze słomy o średnicy ok. 30–40 cm i długości ok. 1,5 m. Są odpowiednikami naszych uli, w których pszczoły mieszkają i produkują miód. Po południu pojechaliśmy w kierunku jeziora Turkana, dawniej Rudolfa. Do tego jeziora wpływa tajemnicza rzeka Omo. Po zameldowaniu się w punkcie granicznym wynajęliśmy łódź, która przypominała swoim kształtem rogal. Była wydrążona z pnia drzewa. Przepłynięcie na drugą stronę rzeki Omo zajęło nam ok. 1/2 godziny. Towarzyszyły nam przy tym



niezwykłe emocje. Łódź była bardzo wąska i przy niewielkim poruszeniu się kogokolwiek z nas natychmiast się przechylała. Na tym odcinku rzeki są obecne krokodyle oraz hipopotamy. Szczęśliwie dopłynęliśmy jednak do brzegu, na którym czekali na nas członkowie plemienia Geleb (Dhasanech). Plemię to jest bardzo narażone na powodzie, które w porze deszczowej często nawiedzają deltę rzeki Omo. Wówczas często trącą swoje stada bydła. Podczas pory suchej zajmują się uprawą sorgo, łowieniem ryb i krokodyli. To ostatnie zajęcie jest uznawane przez członków plemienia za hańbiące.





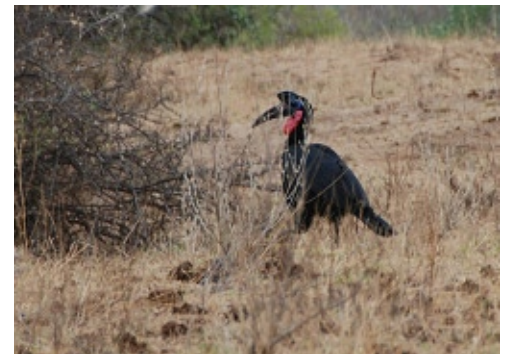
Dziewczęta z plemienia w wieku 12–14 lat, podobnie jak większość dziewcząt amharskich, poddawane są obrzezaniu. Jeżeli tego nie zrobią, nie będą mogły wyjść za mąż. Dziewczęta odziane w skórzaną spódniczkę, co jest oznaką dorosłości, są już po tym okrutnym zabiegu. Pozostałe mają bardzo charakterystyczne ozdoby. Przyczepiają sobie wszelkie możliwe blaszki, kapsle, łańcuszki do głowy, szyi oraz rąk. Spódniczkę mają z materiału. Tak jak w innych plemionach o wszystkim decydują mężczyźni, a w szczególności rada starszych z wodzem i szamanem na czele. Podczas oglądania wioski natknęliśmy się na młodą kobietę z dzieckiem, która została odrzucona przez resztę członków plemienia. Uznano ją za wyklę-



tą z powodu ślepoty jednego z oczu, najprawdopodobniej spowodowanej infekcją. Mieszkała na uboczu wioski. Kiedy się zbliżyliśmy, starała się zasłonić chore oko. Starsze kobiety bardzo często można zobaczyć z dzbanami na głowie. Służą one do noszenia wszelkich rzeczy, jedzenia, drzewa, pieniędzy. Na terenie obozu, oprócz zamieszkałych przez członków plemienia szałasów, znajdują się ulokowane w kilku jego częściach magazyny zboża. Stoją na palach, a wyglądają jak małe domki przykryte spiczastym dachem zrobionym z trzciny. Spacerując pomiędzy szałasami oraz zgromadzonymi przy nich kobietami, można było u niektórych zaobserwować charakterystyczne nacięcia na ramionach oraz brzuchu. Najczęściej wykonywane

są podczas rytuału ślubnego, jako dowód oddania dla poślubianego. Podobne zwyczaje panują w wielu plemionach tej części Afryki. Tą samą drogą wróciliśmy do zaparkowanego po drugiej stronie rzeki samochodu. Po 2 godzinach jazdy byliśmy już w naszym obozie, gdzie kucharz czekał na nas z kolacją.

Wczesnym rankiem zapakowaliśmy do samochodu jedzenie oraz – jak zwykle – sprzęt fotograficzny. Planowaliśmy wyjazd do plemienia Karo, które zamieszkuje północną część Doliny Omo w południowej części Mago National Park. Rejon ten oddalony był od naszego obozu o ok. 100 km i wymagał przejechania przez bardzo nierówny teren pozba-



wiony drogi. Przejeżdżaliśmy wśród ogromnych termitier. Niektóre miały ponad 10 m wysokości. Kilkakrotnie udało nam się spotkać endemiczną odmianę tukana, zwanego abisyńskim. Po 2 godzinach dojechalśmy do wioski plemienia Karo. Jest to najmniej liczne plemię zamieszkujące 3 wioski w Dolinie Omo (ok. 500 osób). Karo swoim wyglądem oraz zwyczajami przypominają Hamerów. Są jednak bardziej kolorowi. Malują ciało za pomocą gliny na kolor biały, rudy, żółty, czarny i czerwony. Malowane na ciele wzory przypominają rośliny, skórę zwierząt oraz ptaków. Zazwyczaj mężczyźni bardziej malują swoje ciało niż kobiety. Zarówno zabudowania, jak i styl ży-

cia mają bardzo podobny do Hamerów. Mężczyźni lubią nosić broń, którą najczęściej jest AK-47. Kobiety przekłuwają sobie dolną wargę gwoździami i noszą w niej kwiaty, słomki, kawałki kwitnących traw oraz wkładają gwoździe. Podobnie jak kobiety z innych plemion noszą na szyi sznury różnokolorowych koralików. Wchodząc w wiek dojrzenia, stając się kobietami, dziewczęta nie podlegają rytuałowi obrzezania, lecz przechodzą rytuał nacinania skóry brzucha. Odbywa się to za



pomocą ostrego narzędzia – muszelki, szkiełka czy zastrzonego kamyka. W rany wcierany jest popiół, który nadaje bliznom kształt wypukłych łusek. Wyglądem przypomina to rytualne nacięcia u kobiet plemienia Dhasanech. Głównym zajęciem plemienia Karo jest rybołówstwo oraz pasterstwo. Mieszkając na wzgórzu uniezależnieni są od zalewania terenów przez rzekę podczas pory deszczowej, za to posiadane bydło często pada od ukąszeń muchy tse-tse.

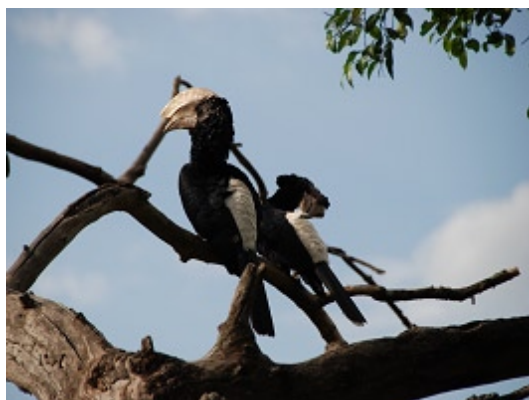


W drodze powrotnej jechaliśmy przez kilka wiosek Hamerów, które w ciągu dnia były prawie opustoszałe. Przejeżdżając obok jednej z nich, zostaliśmy zatrzymani przez grupkę dziewcząt. Stały na drodze i śpiewając, domagały się zapłaty. Torebka cukierków okazała się być wystarczająca. Wieczorem byliśmy w obozie. Poszliśmy wcześniej spać, ponieważ następnego dnia czekała nas długa droga powrotna do Konso. Jechaliśmy przez góry, zostawiając za sobą bardzo malowniczą i zieloną Dolinę Omo. Po zjechaniu z gór wjechaliśmy w wyschnięte koryta rzeki. O tej porze roku koryta rzek są najlepszą drogą dla samochodów terenowych. Są wyschnięte i w miarę równe. Po godzinie wjechaliśmy na równinę, na której osiedlili się Arbore – plemię rolniczo-pasterskie o zwyczajach podobnych do Geleb (Dhasanech). Dziewczynki poddawane są rytuałowi obrzezania. Kobiety zamężne mogą opuścić męża, ale nie wolno im powtórnie wyjść za mąż. Ciekawostką jest status dzieci do drugiego roku życia. Otóż nie są one uznawane jako osoby, lecz są traktowane jako kolejne sztuki zwierząt w stadzie. Kiedy umierają, grzebane są wewnątrz

chaty. Dziewczęta noszą na głowie grubą haftowaną chustę, a młodzi chłopcy wkładają na głowę tykwy niczym hełmy oraz przewieszają przez ramię pasy wykonane z muszelek, przypominające pas z nabojami. Arbore mają dużą wiedzę o uprawie dzikich odmian zbóż. Wieczorem byliśmy już w Konso, gdzie zatrzymaliśmy się w przydrożnym zajeździe. W ten sposób zostawiliśmy za sobą najbardziej ciekawą i egzotyczną część Etiopii, a może i Afryki.

Rano ruszyliśmy w kierunku Addis Abeby, zatrzymując się po drodze w miejscowości Yabelo. Mogliśmy zobaczyć, w jaki sposób miejscowa ludność zaopatruje się w sól. Po godzinie wspinania się na szczyt góry ukazało się przed nami jezioro wulkaniczne, które było prawie wyschnięte. Na jego dnie znajdowały się pokłady skrzystalizowanej soli. W porze deszczowej jezioro wypełnia się, a woda wypłykuje ze skał sól. Idąc, spotkaliśmy pasterza, który na osle wioził worki pełne zebranej soli. Na nocleg zatrzymaliśmy się w miejscowości Yirga Alem, pięknie położonej na wzgórzu porośniętym gęstym buszem z wysokimi drzewami, trochę przypominającym dżunglę. Między drze-





wami zlokalizowany był bardzo urokliwy hotel składający się z kilku domków stylizowanych na szałas z południa Etiopii. Ciekawostką tego miejsca były hieny, które wieczorem przywoływano na małą polankę. Tam były rozrzucone kawałki mięsa. Niestety nie widzieliśmy tych zwierząt, za to przez większą część nocy słyszeliśmy ich głosy dochodzące z głębi buszu.

Po śniadaniu spędzonym w towarzystwie pary tukanów siedzących na drzewie rosnącym tuż przy werandzie pojechaliśmy do Addis Abeby. Planowaliśmy przyjazd do stolicy wieczorem, a następnie pójście do lokalnej restauracji, gdzie odbywają się występy zespołów ludowych. Powrót odbył się bez zakłóceń. Po drodze zatrzymaliśmy się na odpoczynek nad jeziorem



Langano, gdzie kierowca zrobił nam jedno z ostatnich wspólnych zdjęć. W Addis Abebie byliśmy po zachodzie słońca. Kolacja połączona z występami była fascynująca. Pierwszy raz spotkaliśmy się

z tak doskonale przygotowanymi występami oraz niebywałymi umiejętnościami tanecznymi członków zespołu. Było to wspaniałe podsumowanie naszego 2-tygodniowego pobytu w Etiopii. O 3 rano mieliśmy odlot do Stambułu, skąd po 3-godzinnej przerwie odlecieliśmy do Warszawy.

Antoni Michalak, W.E. WIKING